

Gazeta Wyborcza + Gaz. Stołeczna

WARSZAWA

DZ. Nr

48

26-02-2001

KOCHAM TEATR

Warlikowski na stos

ROMAN PAWŁOWSKI



Świat byłby piękny, gdyby nie Krzysztof Warlikowski. Ten, pozał się Boże, artysta już od kilku sezonów psuje atmosferę i dobry smak warszawskiej publiczności swoimi wołającymi o pomstę do nieba przedstawieniami. Tylko poparciuk kilku prominentnych, choć zdecydowanie przereklamowanych, krytyków ów „reżyser” zawdzięcza, że jego wydumane pomysły są jeszcze tolerowane. Ale, panie Warlikowski, te czasy już się skończyły. Dość już artystycznej hucpy, dość nabijania ludzi w butelkę, dość pedalskich Hamletów, lesbijskich bachantek i kazirodczych Medeów. Do akcji wkracza Tomasz Mościcki i jego niezawodna ekipa z cotygodniowej audycji radiowej o teatrze. Ich głos może nie jest tak donośny jak głos niektórych recenzentów wysokonakładowych gazet, ale zawsze trafia w samo sedno. To głos rozsądku w tej stajni Augiasza, jaką stały się teatry miejskie przez podobnych Warlikowskich i innych Cieplaków.

Gdy w niedzielne popołudnie otwiera się radioodbiornik, to tak jakby otworzyło się źródło czystej wody, niezmaconej pisaniną różnych Pawłowskich i Gruszczyńskich.

Jedno z ostatnich wydań tego błyskotliwego magazynu poświęcono właśnie najnowszemu plodowi chorej wyobraźni pana Warlikowskiego, czyli „Bachantkom” w teatrze Rozmaitości. Jacek Wakar, recenzent „Życia”, nazwał ten spektakl także trafnie skandalem i zażądał na antenie wyciągnięcia konsekwencji służbowych w stosunku do dyrektora teatru i reżysera. Zebrani w studiu przychyliili się do wniosku kol. Wakara i zaapelowali o dymisję dyr. Jarzyny oraz wydanie zakazu pracy w stołecznych teatrach dla pana Warlikowskiego. Na zakończenie odśpiewano Rotę.

Podpisuję się obiema rękami pod tymi także słusznymi żądaniem. Czy jednak nie jest to zbyt niska kara za tak poważne wykroczenie? Przecież znajdują się teatry, zwłaszcza za Odrą i Nysą, które panów Warlikowskich i Jarzynów przyjmą z otwartymi ramionami i znów będziemy mieli zepsutą opinię za granicą. Pozostaje jedno rozwiązanie: z roczników „Gazety Wyborczej” ułożyć na pl. Teatralnym stos, przywiązać obu panów i podpalić. Jak to się mówiło w harcerstwie? Jedną zapalką, jedną zapalką. Czuwaj!